

Niemal każde wydarzenie medialne nadaje się do politycznego recyklingu, a w tym miesiącu, podobnie jak w poprzednich, takich nie brakowało. Chociaż w historii Polski prawdopodobnie nie zostaną one jakoś szczególnie zapamiętane, to dla bieżących potrzeb ugrupowań politycznych okazały się one bardzo znaczące.

I tak się zastanawiam, jak poradziliby sobie politycy bez mediów, a media bez polityków. Na naszych oczach powstał bowiem samonapędzający się mechanizm medialno-polityczny: dziennikarze wrzucają temat, politycy przejmują go, dając dziennikarzom swoimi wypowiedziami materiał na kolejne tygodnie. Trudno jednoznacznie określić, kto komu jest tu bardziej potrzebny. Dziennikarze są pewnie w stanie wyszukiwać ciekawe tematy spoza świata polityki i opisywać lub prezentować je w mediach, ale tak się porobiło, że to właśnie tematy polityczne królują na czołówkach gazet. Natomiast dzisiejsi politycy bez mediów i pracy dziennikarzy niemal przestaliby istnieć. A przecież nie po to wybieramy posłów, senatorów i eurodeputowanych, aby zajmowali się oni swoją medialną egzystencją, aby uprawiali polityczny recykling codziennych prasowych i medialnych doniesień. Ich podstawowymi zajęciami powinna być praca w Sejmie, w komisjach sejmowych oraz w biurach poselskich. Natomiast rolą dziennikarzy specjalizujących się w ekonomii, kulturze, polityce czy sprawach międzynarodowych powinno być przybliżanie oraz wyjaśnianie czytelnikom i widzom bieżących problemów, a nie wtórowanie politykom i podsycanie już i tak napiętej sytuacji politycznej.